



1. J. van Eyck, *Portret małżonków Arnolfinich*, National Gallery, Londyn (fot. za: J. Lassigne, *La peinture flamande. Le siècle de Van Eycks*, Skira, Genève 1957).



2. J. van Eyck, *Portret małżonków Arnolfinich*, fragment.

3. J. van Eyck, *Portret małżonków Arnolfinich*, fragment.

OD REDAKCJI

JEDNOŚĆ DWOJGA I GENEALOGIA OSOBY

Czytelnicy „Ethosu” zdążyli się już zapewne przyzwyczaić, że od pewnego czasu kolejne numery pisma opatrzone są stosownymi ilustracjami, umieszczonymi często na samym początku tomu. Pełnią one rolę jakby preedytorialu, unaocznienia – przez odwołanie się do wybranego dzieła malarzkiego – myśli przewodniej numeru. Tym razem postanowiliśmy odwołać się do obrazu niderlandzkiego mistrza Jana van Eycka.

Portret małżonków Arnolfinich został namalowany w roku 1434¹. Widzimy na nim mężczyznę i kobietę – najwyraźniej jest to para małżeńska – stojących pośrodku pokoju. Małżonkowie podają sobie dłonie. Druga ręka mężczyzny uniesiona jest do góry; ręka kobiety spoczywa na łonie – gest ten często można zaobserwować u kobiet brzemiennych. Pokój wypełniają domowe sprzęty: widzimy fragment łoża małżeńskiego; fotel znajdujący się w głębi pokoju zdobi niewielka figurka kobiety; przy oknie, na parapecie, leżą owoce. Choć pokój wypełniony jest światłem dziennym, pali się jedna świeca. U stóp pary stoi pies. W lustrze wiszącym na ścianie widać odbicie przedstawianej sceny oraz dwie postaci, z których jedna to prawdopodobnie wizerunek samego malarza (jakby dla potwierdzenia obok lustra na ścianie widnieje starannie wykaligrafowany napis: „Johannes de Eyck fuit hic” – Jan van Eyck był tutaj). Ramę lustra zdobi miniaturowe przedstawienie Drogi Krzyżowej.

Ten zwyczajny portret pary małżeńskiej, ukazanej w realiach swojego miejsca i czasu, kryje głęboką symbolikę. Syntetycznie ujmuje on wszystkie elementy konstytuujące małżeństwo. Przede wszystkim jest kobieta i mężczyzna, para małżeńska. Następnie – przysięga wierności małżeńskiej, na którą wskazuje gest mężczyzny. (Inna interpretacja głosi, że jest to gest pozdrowienia gości wstępujących w progi domu małżonków). Wierność wyobraża do-

¹ Ów pierwotnie niezatytułowany obraz uważany jest za swoiste świadectwo ślubu Giovanniego Arnolfiniego i Giovanny Cenani – ślubu, który odbył się w tymże roku w Brugii.

datkowo pies – nie tylko w naszej kulturze symbol wierności i przywiązania – u stóp obojga. Delikatnie zarysowany profil postaci kobiety oraz ułożenie jej dłoni może sugerować, iż małżonkowie oczekują dziecka. Tym bardziej, że św. Małgorzata, bo to ją przedstawia figurka widniejąca na oparciu fotela, jest opiekunką kobiet brzemiennych. Miłość małżonków ma zatem charakter duchowo-cielesny i jest miłością płodną – zarazem intymną (łóże małżeńskie) i czystą (owoce oraz lustro odsyłają do stanu pierwotnej niewinności człowieka). Wyobrażenie Drogi Krzyżowej wskazuje na ważne miejsce wstrzemięźliwości i ascezy w życiu małżonków.

Przy całej swej intymności miłość małżeńska ma także wymiar społeczny. Malarz, który pojawia się w lustrzanym odbiciu, jest świadkiem zawarcia małżeństwa. Wnętrze domu, oprócz intymności, wskazuje też na codzienność, zwyczajność miłości małżeńskiej. Cóż bardziej zwyczajnego od rodziny we własnym domu? Jednak codzienność ta zostaje odniesiona do wielkiej tajemnicy: światło owej jedynej, jakby niepotrzebnie palącej się świecy w kandelabrze, jest znakiem obecności samego Chrystusa. W ten sposób cała scena – zwyczajna, świecka, na wskroś ziemską – nabiera wymiaru teologicznego. Odsłania się nam w pełni jej ostateczny sens: jest to – przedstawiony w duchu niderlandzkiego, renesansowego humanizmu – sakrament małżeństwa. Do sakramentalnego wymiaru sceny symbolicznie odnoszą się także ukazane na podłodze sandały. Ich znaczenie można odczytać poprzez słowa Księgi Wyjścia: „Zdejmij sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą” (3, 5).

Umieszczając na obrazie konkretne przedmioty, autor *Portretu małżonków Arnolfinich* zapewne świadomie posłużył się bogatą symboliką związaną z małżeństwem i jego kontekstem. Czy jednak do końca zdawał sobie sprawę, jak trafnie i głęboko odczytał sens sakramentu małżeństwa, wiążąc tak ściśle, a zarazem dyskretnie, „ziemskość” i powszedniość małżeństwa z obecnością w nim Chrystusa? Komentarzem mogą tu być słowa Jana Pawła II: „Człowiek musi mieszkać na ziemi, i dla zamieszkania tutaj potrzebuje nie tylko budynku zbudowanego na fundamencie materialnym; potrzebuje dzisiaj fundamentu duchowego”².

Słowa powyższe pochodzą z homilii, która otwiera niniejszy numer „Ethosu”. Nie było łatwo wybrać tekst papieski do tego numeru; nie dlatego, że stosownych tekstów brakuje. Przeciwnie, trudność wynikała z ich obfitości: wiadomo przecież, jak wielką spuściznę nauczania na temat miłości oblubieńczej, czyli małżeńskiej, pozostawił po sobie Jan Paweł II. Ostatecznie wybraliśmy tekst krótkiej, prostej homilii z pierwszych lat pontyfikatu, wygłoszonej

² Jan Paweł II, *Ślub dwojga młodych Rzymian* (Słowa zachęty i życzeń skierowane do nowożeńców Vittorii Janni i Maria Maltesego, Watykan, 25 II 1979), w: tenże, *Nauczanie papieskie*, red. E. Weron SAC, A. Jaroch SAC, t. 2 (1979), cz. 1, Pallottinum, Poznań 1990, s. 187.

podczas ceremonii zawarcia małżeństwa przez dwoje młodych mieszkańców Rzymu. Karol Wojtyła od początku swej drogi kapłańskiej towarzyszył parom narzeczeńskim, często błogosławił ich związki małżeńskie, zostawał ich spowiednikiem i duchowym przewodnikiem. Był to charakterystyczny rys jego kapłaństwa, o którym sam po latach powiedział: „Jako młody kapłan nauczyłem się miłować ludzką miłość”³.

W Księdze Rodzaju – tak bardzo bliskiej Janowi Pawłowi II – czytamy: „Mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (2, 24). Zdanie to, odnoszące się do jedności pary małżeńskiej, umieszczone jest w kontekście opisu stworzenia świata, a w nim – człowieka. Dopiero stworzenie człowieka jako mężczyzny i kobiety, powołanie do istnienia ludzkiej pary jako jedności, stanowi właściwe zwieńczenie dzieła stwarzania świata. Wtedy to Bóg przekazuje jej w posiadanie cały świat stworzony: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1, 28). Czyż w tym zdaniu nie słyszymy już zapowiedzi Chrystusowego nakazu misyjnego, skierowanego do uczniów: „Idźcie na cały świat...” (Mk 16, 15)?

Czytamy dalej w Księdze Rodzaju, że chociaż mężczyzna i niewiasta byli nadzy, „nie odczuwali wobec siebie wstydu” (2, 25). Do tych słów, opisujących stan pierwotnej niewinności mężczyzny i kobiety, odsyłają nas przedstawione na obrazie van Eycka owoce. Malarz, chcąc zilustrować jedność małżeńską, nie uciekł się do przedstawienia kobiecej i męskiej nagości, przeciwnie – na obrazie podziwiamy bogate szaty małżonków. Czy postąpił tak dlatego, że malarze z północnej części Europy mieli mniejszą skłonność do malowania ludzkich aktów niż artyści z południa? Czy reprezentował purytańskie podejście do tematu ludzkiej nagości? Bez względu na to, jak odpowiemy na te pytania, patrząc na obraz niderlandzkiego mistrza, możemy stwierdzić, że aby przedstawić jedność małżonków, wcale nie musiał odsłaniać ich nagości. Co więcej, nie omijając cielesnego wymiaru jedności (w tym obrazie płodność małżonków jest wszak wyeksponowana), zwrócił uwagę na głębszy – przekraczający ludzką cielesność – wymiar jedności dwojga.

Ów głębszy wymiar jedności opiera się poniekąd na tym, co z istoty swej jest niewidoczne, a do czego w przywołanym tu obrazie odsyłają jedynie symboliczne znaki. Takim znakiem jest gest przysięgi małżeńskiej. Gestowi, jak wiemy, towarzyszy słowo: „Biorę ciebie [...] za żonę (za męża) i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci”. Te słowa, wypowiedziane w obecności świadków (na obrazie van Eycka widać ich w lustrze) przez każde z obojga narzeczonych, ustanawiają między nimi jedność małżeńską.

³ Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1995, s. 107.

Znakiem jedności dwojga, właściwym tylko małżeństwu, jest akt seksualny. Poprzez zjednoczenie seksualne małżonkowie wyrażają wzajemną miłość oblubieńczą. Oczywiście, współżycie cielesne ufundowane jest na fakcie, że mężczyzna i kobieta dostrzegają w sobie nawzajem pewną wartość seksualną, na którą nakierowany jest popęd płciowy. Samym tym faktem nie można jednak usprawiedliwić aktu współżycia; jest ono usprawiedliwione dopiero wtedy – i tylko wtedy, gdy stanowi wyraz całkowitego darowania siebie drugiej osobie. Jeżeli naszym ciałem potrafimy zakomunikować coś drugiemu człowiekowi – a czynimy to codziennie, niemal bezwiednie, wielością gestów, którymi coś wyrażamy – to cóż może wyrażać i oznaczać ów akt, kiedy mężczyzna i kobieta, pozostając wobec siebie nadzy, jednoczą się ze sobą tak, iż stają się „jednym ciałem”? Czyż tego aktu, tej „mowy ciała”, nie tłumaczą i nie usprawiedliwiają w pełni dopiero słowa przysięgi małżeńskiej: „Ślubuję ci [...] że cię nie opuszczę”?

Do aktu współżycia odnoszą się – zarówno na mocy nakazu Stwórcy, jak i na mocy samych sił natury działających w człowieku – biblijne słowa „bądźcie płodni”. Każdy akt małżeński jest potencjalnie płodny – wiąże się z możliwością poczęcia dziecka. W wymiarze świadomości odpowiada temu przeżycie przez małżonków potencjalnego rodzicielstwa: „mogę zostać ojcem” – „mogę zostać matką”. Dziecko pojawia się jako ktoś, kto jest ciałem z ich ciała, a równocześnie ktoś, kto dla nich samych jest darem. Twarz nowonarodzonego dziecka jest zawsze dla rodziców niespodzianką, będąc zarazem twarzą kogoś bliskiego, oczekiwanego. Jan Paweł II powie: „Genealogia osoby jest naprzód związana z wiecznością Boga, a potem dopiero z momentem ludzkiego rodzicielstwa” (*List do rodzin*, nr 9).

W ten oto sposób, odwołując się do pięknego i bogatego w symbole obrazu niderlandzkiego mistrza, wspomagani wybranymi myślami zaczerpniętymi z nauczania Jana Pawła II, zarysowaliśmy zasadnicze obszary zagadnień poruszane w tym numerze „Ethosu”. Zaproszeni przez nas autorzy odsłaniają najpierw różne aspekty odniesienia cielesności człowieka do jego duchowości oraz do faktu bycia osobą (ks. Marek Chmielewski, ks. Jerzy Bajda, Kazimierz Krajewski). Kolejne teksty prowadzą w stronę małżeństwa jako tej wspólnoty, w której szczególnie ujawnia się godność ludzkiego ciała (Michael Waldstein) i która z istoty swojej – zrodzona z aktu bezinteresownego całkowitego darowania samego siebie drugiej osobie – jest wspólnotą nierozzerwalną (ks. Antoni Paciorek – autor odwołuje się do nauczania samego Jezusa, dodajmy wszak, że wystarczy być wiernym samemu doświadczeniu miłości-daru, aby odkryć istotową nierozzerwalność małżeństwa, a nauczanie Jezusa potwierdza tu nasze ludzkie doświadczenie).

Zagadnienia płodności miłości małżeńskiej dotyczą: artykuł ks. Gilfredo Marengo oraz nawiązujące do encykliki Pawła VI *Humanae vitae* teksty autorstwa ks. Andrzeja Szostka i bp. Andreasa Launa. Wiadomo, iż katechezy

Jana Pawła II *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich* powstały jako antropologiczny – filozoficzno-teologiczny – komentarz do nauczania zawartego w tej właśnie encyklice. Jan Paweł II swoimi katechezami o miłości oblubieńczej zainicjował potężny nurt refleksji z zakresu antropologii teologicznej określanej mianem „teologii ciała”. Reprezentatywny dla tego nurtu jest artykuł Adriana J. Reimersa, szerszą zaś panoramę teologii ciała szczególnie żywej w Stanach Zjednoczonych ukazuje Andrzej Fister-Stoga. W kontekście rozważań o ludzkiej cielesności nie mogło też zabraknąć refleksji przedstawiciela medycyny (zob. artykuł Andrzeja Szczeklika).

Przedstawienia miłości małżeńskiej w sztuce są w tym numerze obecne nie tylko za sprawą *Portretu małżonków Arnolfinich* Jana van Eycka. Warto zwrócić uwagę na artykuł Witolda Dobrowolskiego na temat małżeństwa w sztuce etruskiej (wraz z ilustracjami), a także na wybór wierszy – z małżeństwem w tle – ks. Alfreda M. Wierzbickiego. Dzieła kultury to swoiste „okulary”, przez które możemy docierać do odwiecznej, ponadkulturowej prawdy o człowieku.

*

„Zenić się i wychodzić za mąż jest podstawowym powołaniem człowieka” (Jan Paweł II, *List do rodzin*, nr 19). Powszechność – a więc i poniekąd powszedniość – tego powołania nie jest jednak przeszkodą, aby przez każdą parę narzeczonych i każdą parę małżonków było ono przeżywane jako niepowtarzalne, jedyne w swoim rodzaju. W małżeństwie bowiem „rozgrywają się” niepowtarzalne dzieje życia każdego z nich oraz tych, którzy zrodzili się – i są – z ich miłości. Mamy nadzieję, że refleksja podjęta przez filozofów, teologów i przedstawicieli innych nauk na łamach tego numeru „Ethosu” pomoże Czytelnikowi zbliżyć się do odsłonięcia tej prawdy.

C. R.